Barbara Sadurska

Terra z lasu

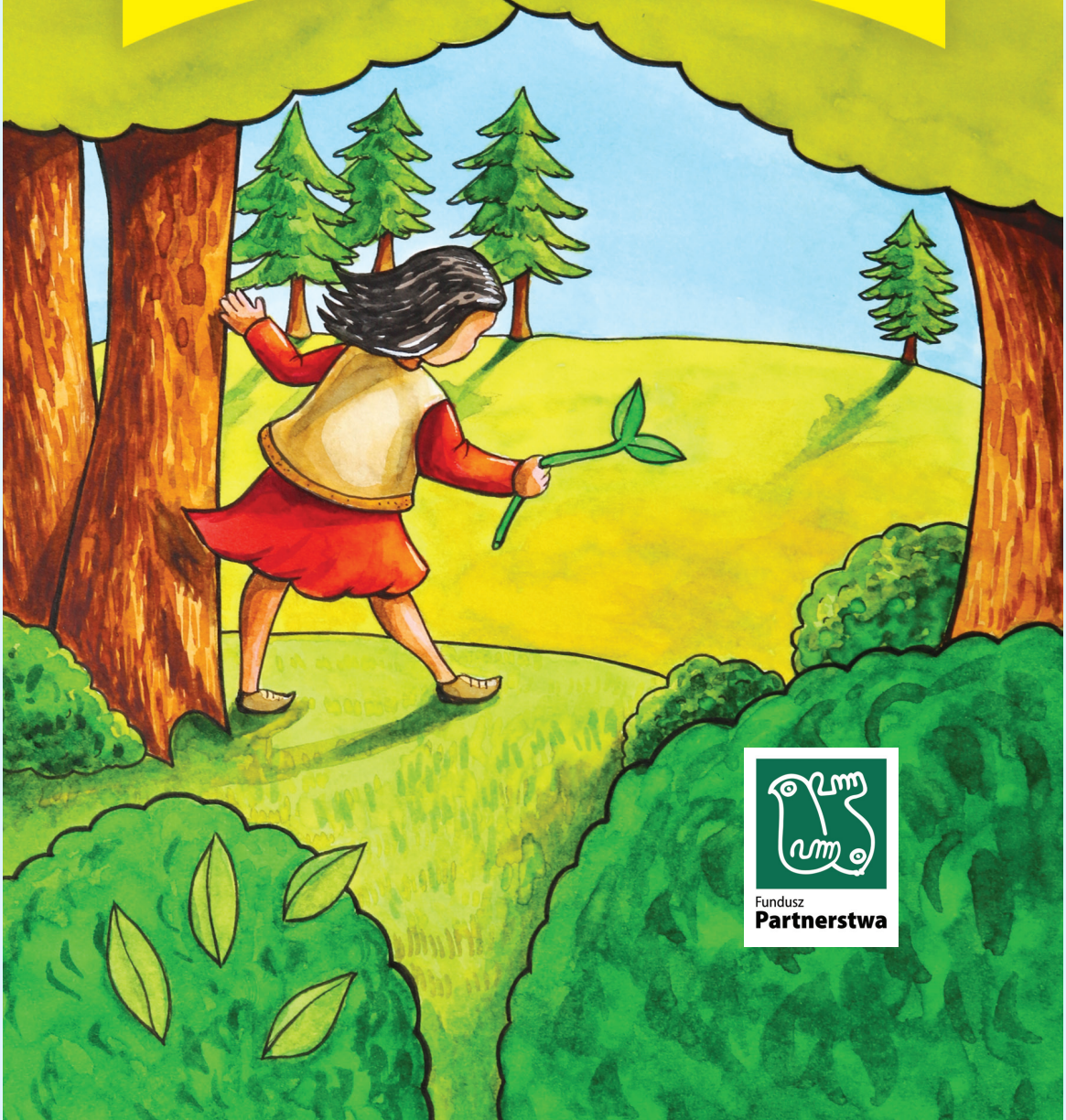

Fundusz Partnerstwa

WYDAWCA:
Fundacja Fundusz Partnerstwa
os. Teatralne 5/13
31-945 Kraków
Tel. +48 507 414 302
email: fundusz@ffp.org.pl
www.ffp.org.pl

AUTOR:
Barbara Sadurska

KONSULTACJE MERYTORYCZNE:
Anna Woźniak- Lubaś
Katarzyna Wychowaniec

PROJEKT I ILUSTRACJE:
Alicja Karczmarska - Strzebońska

Wydrukowane na papierze z recyklingu

ISBN: 978-83-926043-5-8

Wydawca:

Partner:

Publikacja wydana przez Fundusz Partnerstwa w ramach projektu „Zielona Inicjatywa", finansowanego w ramach Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich.

Copyright Fundusz Partnerstwa, Kraków 2017

Leili Salgado,
która na zdewastowanych, dotkniętych suszą terenach,
odtworzyła ogromne połacie lasów deszczowych,
przywracając ludziom nadzieję i życie.

Terra z lasu

Terra

Kiedyś w tej kamienicy, która stoi przy rynku, mieszkała bardzo piękna kobieta. Miała kruczoczarne włosy i ciemne oczy, a jej spojrzenie spod mocnych brwi wydawało się bardzo poważne.

– Jaka to piękna kobieta! – mówili ludzie na rynku, bo ludzie na rynku zawsze muszą coś mówić.

– Taka młoda i taka samotna – wzdychali.

– Gdyby żyła w innych czasach, pewnie by ją wzięli za czarownicę! – dodawali ci, którzy lubią mieć ostatnie zdanie na każdy temat.

Gdy ta kobieta była jeszcze małą dziewczynką, czyli w czasach, gdy woda w rzekach była czysta, a powietrze pachniało wiosną, rodzice dali jej na imię Terra. W języku roślin i ptaków znaczyło to tyle, co „ziemia”, ale w języku ludzi było skrótem od imienia bardzo długiego i trudnego do zapamiętania.

Terra od dziecka lubiła drzewa i zioła. Wiosną i latem chodziła na długie wycieczki. Wędrowała leśnymi traktami, polnymi drogami, ścieżkami wśród łąk. Rysowała w swoich zeszytach kłącza, kwiaty, owoce i nasiona wszystkich dzikich roślin, jakie rosły w jej kraju. Delikatnie rozgrzebywała ziemię, żeby zbadać ich korzenie. Notowała, czego potrzebują, w jakim towarzystwie rosną. Znała się na wszystkich gatunkach roślin. Nic dziwnego. W dzieciństwie mieszkała z rodzicami w domu pod lasem. Las był jej pierwszym nauczycielem. Oddychała nim, a jej serce przepełniała czysta radość.

Mijały lata.

Piękna kobieta, która mieszkała w miasteczku w tej kamienicy z czerwonym dachem i z tymi wysokimi oknami, tak, z tą wieżyczką dla ptaków, więc ta kobieta została nauczycielką biologii. Codziennie rano wychodziła do pracy, a późnym popołudniem wracała do domu. Witała się z ludźmi na rynku, którzy nie mówili już, że jest piękna. Mówili, że jest mądra.

– Jaka to dobra nauczycielka – tak mówili.

– Bardzo mądra kobieta – dodawali.

– Tylko taka nieszczęśliwa, zawsze sama z tymi swoimi uczniami – zauważali ci, którzy najlepiej wiedzą, kto powinien być szczęśliwy w miasteczku.

A ona uwielbiała uczyć. Czuła wtedy, że to, co robi, ma sens.

– My potrzebujemy roślin, aby żyć. Potrzebujemy ich jak powietrza i jedzenia. Zgadnijcie, jak długo przeżylibyśmy bez tlenu? A bez jedzenia? Natomiast rośliny potrzebują do życia wody, światła i dobrej, bogatej ziemi – zwykła powtarzać

uczniom. – Woda jest im potrzebna jak ludziom miłość. Bez niej nie ma życia. Dzięki niej nasiona kiełkują i rosną w kierunku światła. A bez światła, jak bez mądrości: mylą się kierunki i cały wysiłek idzie na marne. Najważniejsza jednak jest ziemia. Dobra, żyzna ziemia, z której można czerpać siłę i w której jest dużo miejsca dla korzeni. Ziemia dla roślin jest jak wolność dla ludzi. Wolność daje nam siłę i oparcie dla wszystkich naszych decyzji, wyborów, działań...

Tak mówiła ta mądra kobieta i dodawała:

– Każdy z was kiedyś zdecyduje, w którym kierunku pójdzie i co będzie robił w swoim życiu. Sięgajcie korzeniami głęboko. Znajdujcie oparcie w wolności. Kierujcie się światłem.

Terra uczyła ich tego, co sama umiała, a oni słuchali, patrzyli, doświadczali i niejako przy okazji, podczas rozmów i żartów, dowiadywali się tego, czego mieli się dowiedzieć.

Czas biegł nieubłaganie.

Mądra kobieta wychowała wiele pokoleń znakomitych biologów, lekarzy i ogrodników. Pamiętała każdego z nich.

– Dudi siedział w ławce koło drzwi – wspominała. – Wyjechał do Metropolii, na pewno został dobrym lekarzem. A Gogo, ten, który tak mrużył oczy, zapowiadał się na świetnego biologa. Wróżę mu wielką przyszłość! Kto sieje ziarno, zbiera plony. – Tak myślała ta mądra kobieta.

A tymczasem jej kruczoczarne włosy zbielały, czerwony dach kamienicy, w której mieszkała (tej z wieżyczką dla ptaków i ogrodem), ten czerwony dach pokrył się patyną i sczerniał. W miasteczku pojawiło się więcej samochodów, w każdym

domu telewizor i ludzie już tylko w niedziele spotykali się na ryneczku. Nie mówili już o niej ani że jest piękna, ani że jest mądra, tylko że jest stara. Tak o niej mówili ludzie.

A ona patrzyła na nich swoim ciemnym spojrzeniem spod mocnych brwi, kiwała głową i wracała do tej kamienicy z wieżyczką dla ptaków i ogrodem dla roślin, żeby lepiej rosły.

Jej uważnemu spojrzeniu nie umknęły zmiany, jakie zaczęły zachodzić w przyrodzie. Poszarzała trawa, mniej wróbli na drutach telegraficznych, rury wydechowe ziejące spalinami, choroba kasztanowców. Widziała to.

I to wtedy zaczęła zbierać nasiona drzew.

Agatka

Miasteczko się zmieniało. Było coraz więcej samochodów. Ludzie nie chodzili na rynek pieszo, wszędzie jeździli samochodami. Potrzebowali coraz więcej samochodów, coraz więcej rzeczy. I zaczęli wyjeżdżać z miasteczka do Metropolii, gdzie wszystko było większe i lepsze, można było lepiej i szybciej pracować. I wszystkiego można było kupić więcej i taniej.

W ładne dni z wieżyczki dla ptaków widać było niebo nad Metropolią. Najczęściej spowijał ją gęsty, ciężki dym wiszący nad dachami. Z daleka wyglądało to, jakby ktoś chciał zasłonić się przed światem, jakby miał coś do ukrycia.

Czas mijał.

Stara kobieta nadal mieszkała w swoim mieszkaniu na

parterze w kamienicy przy rynku. W wieżyczce mieszkały ptaki, w ogrodzie rosły najróżniejsze gatunki roślin. Terra znała się na nich jak nikt na świecie. Przecież całe życie zajmowała się roślinami.

A ludzie zajmowali się swoimi sprawami i z czasem zapomnieli o starej, mądrej kobiecie, która mieszkała na parterze z wyjściem do ogrodu z tyłu tej kamienicy przy rynku.

I kiedy ludzie już zupełnie o niej zapomnieli, do tej kamienicy wprowadziła się dziewczynka z mamą. Było to o tyle dziwne, że w miasteczku dzieci było jak na lekarstwo, kto mógł, wyjeżdżał przecież do Metropolii. Tam były lepsze szkoły, lepsza praca i lepsze perspektywy. Ale one zamieszkały w kamienicy przy rynku, na ostatnim piętrze, pod dachem.

Mama tej dziewczynki rano rozkładała swoje sztalugi i malowała najpiękniejsze obrazy, a wieczorami czytała córeczce wspaniałe opowieści. Nosiła kolorowe sukienki albo dżinsy poplamione farbami. I obie uwielbiały długie spacery. Czasem nawet jechały autobusem za miasto, potem szły długą polną drogą wśród łąk i wreszcie wchodziły do lasu. Dziewczynka brała głęboki wdech i mówiła:

– Mamo, tutaj powietrze pachnie najwspanialej na świecie.

I zanurzały się w ten chłodny, wilgotny zapach

Mama kiedyś namalowała ścianę zieleni, omszałe pnie, konary obrośnięte bluszczem. Ten obraz najbardziej podobał się jej córce. Powiesiła go sobie nad łóżkiem. I wcale się nie przejmowała tym, co mówili o jej mamie ludzie w miasteczku.

– Dziwaczka – kręcili głowami jedni.

– Wiadomo, artystyczna dusza – dodawali drudzy.

– Biedne dziecko, nie ma w domu nawet telewizora... – wzdychali ci, którzy najlepiej wiedzą, czego potrzebują inni.

Dziewczynka codziennie, kiedy się budziła, widziała obraz swojej mamy, a gdy wyjrzała przez okno, na wyciągniecie ręki miała wieżyczkę dla ptaków. Gołębie przylatywały i trzepotały skrzydłami prosząc o ziarno.

Czy to nie przypadek, że ta dziewczynka mieszkała na ostatnim piętrze tej kamienicy, w której mieszkała Terra?

– Dzień dobry – pewnego dnia dziewczynka zapukała do drzwi starej kobiety. – Mam na imię Agatka i mieszkam na górze, pod wieżyczką dla ptaków – przedstawiła się Agatka.

– Wiem dobrze, gdzie mieszkasz, moje dziecko – odparła stara kobieta i uśmiechnęła się do niej, bo po pierwsze, lubiła młodych ludzi, a po drugie każdy, kto poznał Agatkę, chętnie się do niej uśmiechał. – Ja mieszkam tu chyba od stu lat – zażartowała patrząc uważnie spod swoich mocnych brwi. Agatka roześmiała się z żartu.

– Mama mówi, że ptaki potrzebują ziarna. Gdzie mogłabym kupić ziarno w tym miasteczku? – zapytała.

Terra milczała przez chwilę.

– Nidzie. W tym mieście nie ma już sklepu, gdzie mogłabyś kupić nasiona i ziarno. Jesteś ostatnią osobą, która o to pyta – powiedziała w końcu. – Ale chodź ze mną.

Zamknęła drzwi i zeszła z Agatką do piwnicy długimi, kamiennymi schodami, które prowadziły w dół i w dół.

– Kiedyś mój uczeń prowadził sklep ogrodniczy. Dobrze go

pamiętam, mrużył oczy, jak chciał coś powiedzieć, a mówił zawsze ciekawe rzeczy – opowiadała Agatce po drodze schodząc do piwnicy. – Jakiś czas temu wyjechał. Przed wyjazdem przyszedł się pożegnać, przyniósł mi wtedy kilka worków... O, tu stoją.

W niskim, długim pomieszczeniu na podestach z desek stały worki z ziarnem.

– „Proszę się tym zaopiekować, – mówił do mnie – albo dać komuś, jakby ktoś pytał o ziarno". Obiecałam, że się tym zajmę. Proszę.

Agatka przesypała przez palce złote ziarenka.

– Wygląda jak złoto – zauważyła.

– Jest cenniejsze od złota – uśmiechnęła się stara kobieta, ale jej wzrok był poważny.

Od tej pory Agatka codziennie przychodziła do niej po ziarno dla ptaków.

Aż nastała wiosna.

– Pokażę ci, jak się robi rozsady.

I zabrała Agatkę do ogrodu. Agatka pierwszy raz w życiu była w takim miejscu.

– Jak tu pięknie! – zachwycała się dziewczynka. – I powietrze jest tu inne niż w centrum miasta – zauważyła.

– To bardzo stary ogród – powiedziała Terra. – Niełatwo coś takiego wyhodować.

Agatka stała i patrzyła. Na do jej głową zamykały się korony wiekowych drzew, pod murem pięły się krzewy ostrężyn. Wśród pokrzyw sterczały dzikie maliny. Nieopodal były grządki

z kwiatami. Wszystko pachniało oszałamiająco i dziewczynka oniemiała z zachwytu.

– Te chwasty – wskazała pomarszczoną, drobną dłonią stara kobieta w kierunku zaniedbanej części ogrodu – to moje oczko w głowie. To rośliny lecznicze. Każdy listek ma siłę przywracania życia.

I pokazała Agatce, jak o nie dbać, jak je rozmnażać i przechowywać na następne lata.

– Niektóre rośliny umierają po roku lub dwóch. O ich nasiona i korzenie trzeba dbać szczególnie troskliwie. Nie wolno o nich zapomnieć!

Agatka ukucnęła obok. Przez chwilę patrzyła, co robi stara kobieta.

– Niektóre rośliny lubią samotność, inne lepiej rosną w towarzystwie... – wyjaśniała Terra przysypując ziemią kłącza pokrzyw.

– Czy ktoś cię tutaj odwiedza? – zapytała Agatka.

– Na szczęście wszyscy o mnie zapomnieli. Nikt o mnie nie pamięta. Mam nadzieję.

– Dlaczego? – chciała wiedzieć dziewczynka.

Stara kobieta podniosła swój ciemny wzrok i spojrzała w dal. Długo milczała i Agatka myślała już, że jej nie odpowie. Ale Terra po chwili wzięła głęboki oddech i zaczęła opowiadać.

Niko

– Mieszkałam kiedyś z rodzicami na wsi, w domu pod lasem. Przez wieś płynęła rzeka. To było wtedy, gdy woda w rzekach była błękitna, a powietrze czyste. Po jednej stronie rzeki była szkoła, po drugiej las. Mój tato pracował w szkole. Mama miała ogród i sad. Tato codziennie wychodził do pracy, pięć kilometrów drogą przez most. Ale przez rzekę na skróty po kamieniach było kilkaset metrów. Z moim przyjacielem, Niko, zawsze byliśmy w szkole na czas.

Terra zamknęła na moment oczy, jakby przypominanie sobie tamtych wydarzeń sprawiało jej trudność. Mówiła jednak dalej: – Aż nastąpił taki rok, kiedy rzeka podzieliła świat. Jej brzegi stały się strome i najeżone głazami, w dole wartki nurt i spienione huczące fale. Po jednej stronie został mój tato i Niko, po drugiej ja z mamą. Rzeka zrywała każdy most. Ludziom na tamtym brzegu rzeki brakowało jedzenia, nam brakowało wszystkiego, oprócz jedzenia. Mieliśmy wszak ogrody i sady. Ale nie mieliśmy szkoły ani drogi. Rzeka odcięła nas od świata. I tak to trwało. Nikomu nie wolno było podchodzić do rzeki, bo było to zbyt niebezpieczne. Ale mój przyjaciel znał rzekę jak własną kieszeń, niczego się nie bał, on się tylko śmiał z niebezpieczeństw. W nocy, kiedy wszyscy spali, przerzucił sznurowy most. Myślałam, że umrę ze strachu, kiedy patrzyłam, jak balansuje nad przepaścią. Zamknęłam oczy, a on już był koło mnie. „Nie mów nikomu – rozkazał. – Nie mów nikomu, bo

most nie utrzyma dorosłych ludzi" – powiedział. I teraz przynosił mi wszystko z tamtej strony rzeki, a ja mu dawałam owoce i warzywa z sadu i ogrodu mamy. Ale ludzie z tamtej strony zaczęli mówić, że jesteśmy złodziejami, a ci z naszej strony rzeki, że to kłamstwo i oszczerstwo. Wkrótce przez rzekę przerzucano nie mosty, lecz kamienie. A rzeka stawała się coraz głębsza i szersza i wydawało się, że nic już nie pogodzi mieszkańców naszej wsi. I wtedy pokazałam im linowy most mojego przyjaciela. Myślałam, że ludzie zobaczą, że nie są ani złodziejami, ani kłamcami i że nikt nikomu nie chce robić krzywdy. Ale ludzie nie szukali prawdy, tylko zemsty. Weszli na linowy most, a on runął. I wtedy się zaczęło. Jedni walczyli przeciwko drugim. Nikt nie chciał słuchać wyjaśnień. Pocięli most na kawałki, wrzucili do rzeki, a mojego przyjaciela wygnali. On myślał, że to moja wina. „Nigdy ci tego nie wybaczę – mówił Niko odchodząc. – Zniszczę wszystko, co kochasz, zobaczysz, nie umrę, dopóki nie zniszczę wszystkiego, co dla ciebie ważne!" Tak mówił mój najserdeczniejszy przyjaciel, tak mówił mój Niko.

To było bardzo dawno. Mam nadzieję, że nikt już o tym nie pamięta.

– Ale ty nie zapomniałaś, prawda?

Stara kobieta jakby obudziła się ze snu. Przetarła czoło brudną od ziemi dłonią.

– Jak mogłabym zapomnieć? Kocham ludzi po obu stronach rzeki. Ludzie po obu stronach rzeki są tacy sami jak ja.

Terra długo milczała, po czym wstała i podeszła do jabłoni. Pokazała Agatce, jak naciąć korę pnia i pod jakim kątem

umieścić w nacięciu szczepkę.

– To bardzo stary gatunek drzewa. Może się przyjmie – mówiła, troskliwie oblepiając miejsce nacięcia wilgotną gliną. – Zobaczymy.

I teraz obie codziennie przychodziły do ogrodu i rozmawiały o gołębiach, które zamieszkały w wieżyczce, a zwłaszcza o jednym takim czarnym, który wyjątkowo polubił Agatkę, o kluczu do wieżyczki, który się zgubił, ale to nic nie szkodzi, bo jest przecież zapasowy, o roślinach, które rosną w ogrodzie i o tym, że mama Agatki wkrótce przeprowadza się do Metropolii.

– Tam będzie miała lepszą pracę. Muszę z nią jechać. Nie mogę zostać tu sama, rozumiesz to chyba – kończyła swoją opowieść Agatka widząc, że starej kobiecie zrobiło się bardzo smutno. – Czy zaopiekujesz się ptakami, dopóki nie wrócę?

Terra patrzyła długo i poważnie na Agatkę spod mocnych brwi i milczała.

– Postaram się wrócić, jak tylko to będzie możliwe, ale czy zaopiekujesz się ptakami do tego czasu? – Agatka stała z kluczem do wieżyczki na wyciągniętej dłoni.

– Wrócisz, jak to będzie konieczne, Agatko. A ja zajmę się nimi, bądź spokojna.

Terra wzięła klucz i mocno uścisnęła dziewczynkę.

I Agatka wyjechała do Metropolii.

Miasto

Miastem rządził Wielki Nikt. Wszyscy się go bali.

Metropolia rosła wzdłuż i wszerz. Ludzie budowali coraz szersze domy, coraz wyższe biurowce, coraz większe fabryki. Na ulicach brakowało światła i powietrza.

Z kilku ostatnich parków zrobiono parkingi.

– Nie możecie wycinać drzew – mówili ludzie. – Potrzebujemy ich, żeby żyć. Potrzebujemy tlenu. Potrzebujemy powietrza. Potrzebujemy dostępu do światła i czystego nieba.

– Potrzebujecie więcej biurowców i wieżowców – odpowiadali ci, którzy zarządzali Metropolią. – Drzewa posadzimy na balkonach. I na dachach naszych fabryk.

I rzeczywiście, sadzili drzewa w wielkich donicach, ale one umierały bez kontaktu z ziemią, trawa nie chciała rosnąć na sztucznym podłożu. Ogrodnicy mówili, że rośliny do życia potrzebują wody, światła i swobodnego dostępu do ziemi. Nikt jednak nie chciał ich słuchać.

– Rośliny będą rosły tam, gdzie ja im każę – mówił Wielki Nikt, który zaprojektował Metropolię od początku do końca. – Koniec z samowolą i brakiem kontroli. Cała dzika, nieokiełznana przyroda ma mi być posłuszna. A kto myśli inaczej, musi opuścić Metropolię.

Wkrótce Metropolia miała najlepszych specjalistów od wszystkiego. Nie było jednak wśród nich ogrodników. Ci, którzy odważyli się myśleć inaczej, musieli opuścić miasto.

Wielki Nikt patrzył z ostatniego piętra najwyższego wieżowca na swoje dzieło: najwspanialsze, największe miasto z najnowocześniejszymi drogami, parkingami i budynkami. Spowite ciemnym, duszącym dymem.

Czas mijał i zmieniał się świat.

Agatka przyjechała z mamą do Metropolii.

Mama dostała dobrą pracę, a Agatka chodziła do bardzo dobrej szkoły. Mama nosiła teraz tylko białe ubrania, bo takie obowiązywały w pracy. I miała nowy telefon i komputer. Wkrótce kupiła też telefon i komputer Agatce. I mieszkały w mieszkaniu z wielkim telewizorem i z windą, a mama jeździła do pracy samochodem. Kiedy wychodziła rano z domu, Agatka jeszcze spała. Zostawiała jej wtedy śniadanie na stole i wysyłała smsa: „Będę dziś później, odgrzej sobie obiad". Na malowanie nie miała już ani czasu, ani siły.

Agatka codziennie rano wychodziła do szkoły i codziennie mijała Gogo, który starannie zamiatał ulice i schody w mieście. Należało to do jego obowiązków. Przyjechał do Metropolii wiele lat temu. Na początku szukał pracy jako ogrodnik, ale wkrótce okazało się, że Metropolia potrzebuje biologów, botaników i ogrodników do swoich celów, nie dla dobra roślin. Gogo głęboko schował więc swój dyplom i został sprzątaczem.

– Dzień dobry – mówiła do niego Agatka, a on mrużył zielone oczy i odpowiadał:

– Dzień dobry. Biegnij do szkoły, bo się spóźnisz.

I Agatka biegła.

W szkole siedziała w ławce pod oknem. Patrzyła na szary

skrawek nieba między wieżowcami i czuła, że bardzo tęskni za pokoikiem na poddaszu w kamienicy na rynku w małym miasteczku, za wieżyczką dla ptaków i za ogrodem pełnym chwastów, których każdy listek ma moc przywracania życia, oczyszczania powietrza.

Wkrótce mama Agatki dostała jeszcze lepszą pracę. Teraz nie tylko wychodziła z domu, kiedy Agatka jeszcze spała, ale i wracała w nocy lub pracowała na swoim komputerze długo po tym, jak Agatka zasnęła. W zamian za to Agatka czasem obok swojego śniadania znajdowała jakąś grę albo zabawkę. Agatka nie chciała robić mamie przykrości, więc wysyłała jej smsa z uśmiechniętą buźką. Mama przysyłała jej smsa z serduszkiem, po czym Agatka wkładała prezent do szuflady. Miała już dwie pełne szuflady prezentów i zaczynała się martwić, bo zaczynało brakować na nie miejsca.

Po szkole Agatka wychodziła na ulicę. Gogo z daleka się uśmiechał i machał do niej ręką.

Agatka lubiła, kiedy Gogo sprzątał schody i czasem mu w tym pomagała. On zamiatał, ona je myła specjalną myjką. Dzięki temu mógł sobie zrobić krótką przerwę w trakcie pracy. Siadał na schodku, a Agatka na poręczy, machała nogami. Uwielbiała machać nogami siedząc na poręczy.

Gogo miał wtedy zawsze dobry humor i opowiadał jej o różnych rzeczach, o dawnych czasach, o szkole, kiedy nie było jeszcze komputerów, o kolegach ze szkoły i o numerach, jakie robili swoim nauczycielom. Te opowieści Agatka lubiła najbardziej.

– Byliśmy naprawdę beznadziejni. Nie wiem, jak to się stało, że wszyscy zostaliśmy biologami... – powiedział kiedyś.

Agatka patrzyła, jak Gogo się śmieje.

– Ty zostałeś sprzątaczem – zauważyła.

Gogo przestał się śmiać. Zmrużył oczy.

– Tak – powiedział poważnie. – Masz rację.

Wstał i dokończył sprzątanie schodów. Nie odezwał się już tego dnia.

Agatka wróciła do pustego domu i zrobiło jej się nagle bardzo smutno. Jakby ktoś ją straszliwie oszukał, jakby zabrał jej coś naprawdę ważnego, najważniejszego. Ale Agatka nie umiała powiedzieć, co by to miało być.

– Dlaczego w tym mieście nie ma ptaków? – zapytała go pewnego dnia wracając ze szkoły. Gogo właśnie kończył pracę.

– Bo nie ma roślin – odpowiedział. – Widzisz tu choćby jedno drzewo?

Dziewczynka rozejrzała się uważnie. Między wysokimi domami nie było miejsca na trawniki i drzewa. Parki zamieniono na wielopoziomowe parkingi. Nad dachami wieżowców unosił się dym.

– Wiesz kto to jest Wielki Nikt? – zapytał Gogo ściszonym głosem.

Agatka pokręciła przecząco głową.

– To Nikt zbudował Metropolię i on zarządza tym miastem. Podobno nigdy nie śpi, pracuje w dzień i w nocy. Jest doskonałym architektem, potrafi zaprojektować każdy rodzaj drogi. Wiszące estakady i autostrady ponad dachami domów to jego specjalność.

Całe to miasto – o! widzisz? - to jego dzieło – Gogo wykonał gest, jakby chciał pokazać Agatce cały świat, ale pokazał tylko mur.

– Dlaczego on nazywa się Nikt? – chciała wiedzieć dziewczynka.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Nie wiadomo. Nikt nigdy nie wychodzi ze swego biura, zarządza Metropolią z tamtego wieżowca. Podobno cały czas planuje rozbudowę, która włączy do Metropolii cały świat.

– Cały świat? - przeraziła się Agatka. – Cały świat bez roślin? To niemożliwe.

– I ja tak myślę. Mam nadzieję, że to niemożliwe.

– Rośliny potrzebują do życia światła, wody i dobrej, bogatej gleby, ale przecież każda z nich potrzebuje czegoś jeszcze...

– Skąd to wiesz? – zapytał mężczyzna badawczo, a jego zielone oczy zamieniły się w wąskie szparki.

– Stara kobieta, która mieszka w kamienicy przy rynku małego miasteczka... – zaczęła dziewczynka, lecz Gogo złapał ją za ramię.

– Cicho! Nikt nie może się dowiedzieć, gdzie ona mieszka!

Agatka chciała zapytać, dlaczego, ale nie zdążyła. Gogo wepchnął ją w bramę jakiegoś budynku, a sam odszedł szybkim krokiem zamiatając ulicę.

Po chwili bramę, w której stała Agatka, minęło czterech mężczyzn w białych uniformach.

Ptak

Od kiedy Agatka wyjechała, Terra zawsze nosiła przy sobie klucz, który od niej dostała. Codziennie wchodziła po schodach na najwyższe piętro kamienicy, otwierała wieżyczkę dla ptaków, sypała im garstkę ziarna i sprawdzała, czy mają wodę. Ptaki swobodnie wlatywały i wylatywały przez okienko umieszczone w samym szczycie wieżyczki. Początkowo traktowały starą kobietę dość nieufnie, ale z czasem przyzwyczaiły się do niej. Jeden z nich siadał nawet na jej ramieniu. Był podobny do gołębia, ale cały czarny i nieco większy od innych ptaków.

– Kruczek – wyszeptała Terra z czułością, bo ptak, choć nie był krukiem, miał kruczoczarne pióra i oczy jak dwa węgle. Przypominał jej kogoś z przeszłości, kogoś o kruczoczarnych włosach i ciemnym spojrzeniu. Kogoś tak bardzo podobnego do niej...

Z czasem ptak zaczął reagować na swoje imię, a nawet towarzyszył starej kobiecie w jej pracach w ogrodzie. Zdarzało się, że trochę przeszkadzał, bo wydziobywał nasiona z grządek, ale ona przyglądał mu się z uśmiechem.

– Nieś, nieś dobre nasiona w świat.

I ptak odlatywał niosąc ziarenka roślin tam, gdzie mogłyby wyrosnąć.

Mijały dni.

Wiosna zmieniła się w upalne lato bez kropli deszczu. Nieruchome, rozgrzane powietrze wisiało nad miastem. Ludzie

narzekali, że słońce spaliło im trawniki przy domach, a owoce będą w tym roku małe i suche.

Terra patrzyła z niepokojem na twardniejącą w słońcu ziemię, na spalone kikuty krzewów. Ratowała korzenie swoich leczniczych roślin osłaniając je od słońca, a te najrzadsze i najwrażliwsze umieszczała w chłodnej piwnicy.

Po suchym lecie nastała taka sama jesień.

– Dzieje się coś niedobrego – powiedziała do ptaka stara kobieta, która znała naturę jak samą siebie.

– Coś niedobrego dzieje się z lasem.

Tak powiedziała ta kobieta, która całe dzieciństwo spędziła w lesie i wiedziała, że tam, gdzie jest las, jest deszcz. A tam, gdzie jest deszcz, jest życie.

– Trzeba zadbać o nasiona. Nasiona muszą przetrwać. Nasiona muszą przeżyć.

I zabrała się do pracy.

Terra starannie zbierała nasiona roślin. Niektóre zamykała szczelnie, inne wieszała w woreczkach w miejscach przewiewnych i suchych, inne niosła do ciemnej i zimnej piwnicy. Tam miały doskonałe warunki, by przetrwać nawet tysiąc lat.

– Mam nadzieję, że nie będą musiały czekać tak długo – mówiła do ptaka, jeśli akurat był z nią w piwnicy. Bardzo lubił tam być. Siadał na workach z ziarnami, które Terra dostała od swojego ucznia, kiedy ten zamykał sklep dla ogrodników.

– Ciekawe, co u niego? – myślała na głos. – Jak się urządził w tej Metropolii. Był bardzo dobrym biologiem, na pewno

zaszedł wysoko...

Kruczek krążył po kamiennej piwnicy zataczając coraz szersze kręgi pod sufitem. W pewnym momencie zniknął jej z oczu. Stara kobieta wzięła lampę i podeszła do przeciwległej ściany. Zawsze była przekonana, że piwnica w tym miejscu się kończy, ale ptak zniknął i z pewnością był teraz w jej dalszej części.

– Kruczku – zawołała Terra. – Kruczku, wracaj!

Ale ptak nie wrócił. Zaniepokojona Terra zaczęła obszukiwać całą kamienną ścianę, aż znalazła maleńkie drewniane drzwi. Jedna deska najwidoczniej spróchniała ze starości i właśnie tędy ptak przefrunął na drugą stronę. Kobieta poświeciła w głąb i ujrzała długi, kręty korytarz, który ginął w mroku.

– Kruczku! – zawołała, lecz jej głos utonął w czeluściach podziemnego korytarza.

Nacisnęła klamkę.

Drzwi były zamknięte na klucz.

Mama

Zapadła już noc, kiedy mama Agatki wróciła do domu. Zajrzała do pokoju córki i stwierdziła, że dziewczynka śpi. Weszła do kuchni, lecz była zbyt zmęczona, aby zrobić sobie kolację. Usiadła przy stole i podparła głowę rękami. Zamknęła oczy. Pod powiekami zaczęły ukazywać się obrazy. Wydawało jej się, że stoi na wysokiej wieży sięgającej chmur, w dole rośnie

rozłożyste drzewo o mocnych korzeniach, a w jego konarach krążą ptaki i owady. Krążą, krążą krążą, aż od tego wszystkiego zakręciło jej się w głowie. Zasnęła.

I tak zastała ją rano Agatka – śpiącą, z głową opartą na łokciu.

– Mamo, już siódma, spóźnisz się do pracy.

Mama zdawała się być nieprzytomna. Miała rozpalone czoło i błyszczące oczy.

– Muszę iść do pracy, inaczej wszystko stracę – mówiła słabym głosem.

Ale mama nie była w stanie sama trafić nawet do łóżka. Agatka pomogła jej przejść do pokoju i otuliła jej plecy kocem.

– Śpij, mamo, ja się tym zajmę – powiedziała, cichutko zamykając za sobą drzwi.

„Inaczej wszystko stracę – Agatka powtarzała w myślach słowa mamy przeszukując jej torebkę. – Wszystko, czyli co? – wyjmowała po kolei dokumenty samochodu, klucze do mieszkania, najnowszy model telefonu... – Czyli samochód, mieszkanie, komputer?”

Na dnie torebki, pod podszewką było coś jeszcze. Agatka znała ten kształt i ciężar.

„Klucz od wieżyczki dla ptaków! A tyle go szukałam...” - ucieszyła się dziewczynka.

Niestety, mama potrzebowała pomocy lekarza.

Było już po ósmej, kiedy Agatka wyszła na ulicę.

Gogo oczywiście jak zawsze o tej porze starannie zamiatał chodnik.

– Potrzebuję lekarza – powiedziała Agatka.

– Źle się czujesz? – Gogo spojrzał na nią uważnie spod przymrużonych powiek.

– Moja mama zachorowała i nawet nie poszła dzisiaj do pracy. Znasz kogoś, kto mógłby jej pomóc?

Gogo milczał, jakby bił się z myślami.

– Znam – powiedział w końcu. – Dudi jest lekarzem. On jest Jej uczniem, jeśli wiesz, co chcę przez to powiedzieć...

Agatka nie wiedziała.

– To znaczy, że on, tak jak ja, musi się ukrywać. Nikt nie może się dowiedzieć, czym się zajmujemy, ani gdzie Ona jest.

– Moja mama potrzebuje lekarza – powtórzyła dziewczynka, bo to było dla niej teraz najważniejsze.

– Zaprowadzę Cię do niego.

I poszli.

Gogo poprowadził Agatkę podziemnymi tunelami i tajemnymi przejściami.

– Jak się jest zamiataczem ulic, zna się miasto z zupełnie innej strony – powiedział, gdy byli na miejscu.

Zapukali do drzwi. Otworzył im zaspany mężczyzna.

– Moja mama potrzebuje pomocy – powtórzyła Agatka po raz trzeci.

Lekarz bez słowa spakował potrzebne rzeczy.

Był z pewnością w tym samym wieku co Gogo, miał nawet podobną sylwetkę i twarz. Wydawał się jednak nieco wyższy i staranniej ubrany. Jak się Agatka dowiedziała po drodze, pracował w największym szpitalu w Metropolii. Lecz nie był tam lekarzem.

– Sprzątam, myję, czyszczę, szoruję... – uśmiechnął się do Agatki. – Nie dziw się – dodał widząc jej minę. – Wolę sprzątać będąc lekarzem, niż robić, co mi każe Wielki Nikt. To mój wybór, jestem przecież Jej uczniem. Nikt nie może mnie do niczego zmusić.

– Najważniejsze, żeby Nikt się nie dowiedział, gdzie Ona jest – powiedział Gogo.

Gdy weszli do domu, mama otworzyła oczy.

– To lekarz, przyszedł cię zbadać – wyjaśniła dziewczynka.

– Muszę iść do pracy. Inaczej stracę wszystko... – wyszeptała mama.

Doktor zmierzył jej puls. Jego twarz stała się nagle poważna i skupiona.

W kuchni zagotowała się woda. Agatka zrobiła herbatę dla mamy. Gogo poprosił o kawę.

– Twoja mama maluje? – zapytał widząc nieużywane od przyjazdu sztalugi.

Agatka skinęła głową.

– Najpiękniej na świecie – powiedziała.

Po dłuższej chwili do kuchni wszedł Dudi. Usiadł przy stole naprzeciwko Agatki.

– W Metropolii wynaleziono lekarstwo na chorobę twojej mamy. Jedna tabletka i można wracać do pracy – powiedział Dudi gorzko. – Wystarczy jedna tabletka – dodał smutnym głosem.

Coś w jego twarzy mówiło jednak dziewczynce, że to nie jest najlepsze rozwiązanie dla jej mamy.

– Co jej jest? – zapytała.

Dudi spojrzał na Agatkę poważnie.

– Powietrze, którym oddychamy w Metropolii, powoli nas zatruwa. Najpierw spowalnia pracę myśli, boli głowa, chce się spać. Trudniej podejmować decyzje. Łatwiej zgadzać się na wszystko. Potem zaczynają się choroby gardła i płuc. Tracimy głos. Kaszlemy – Dudi chrząknął. – Wreszcie przychodzi czas na serce, które nie ma siły pracować, ulega uszkodzeniu. Tłoczy krew, która zamiast cząsteczek czystego powietrza, roznosi po naszych organizmach truciznę.

– Czy z mamą jest tak źle? – przeraziła się Agatka.

– Twoja mama powinna robić to, co kocha – zauważył Gogo. – Powinna kierować się w życiu własną mądrością. Dokonywać wyborów, podejmować decyzje, samodzielnie myśleć – Gogo zamyślił się głęboko. – Czasem ludzie zamieniają swoje życie na pracę, której nie lubią, na coraz więcej pracy, za którą mogą kupić coraz lepsze rzeczy i tracą przez to coś bardzo ważnego. Umierają jak rośliny bez kontaktu z ziemią. Rozumiesz? – zapytał.

Agatka skinęła głową, że rozumie. Doskonale to rozumiała.

– Najwyższy czas, żeby z tym skończyć – rzekł Gogo, nie wiadomo, do siebie, czy do nich.

– I co teraz? – chciała wiedzieć dziewczynka.

– Ktoś powinien pójść do pracy twojej mamy i powiedzieć, że przez kilka dni jej nie będzie – powiedział Gogo i wstał od stołu.

– W ten sposób dowiedzą się, kim jesteś – zauważył poważnie Dudi.

– Najwyższy czas – rzucił Gogo przez ramię i zamknął za sobą drzwi.

Tunel

Terra poprawiła siwe włosy i włożyła ręce głęboko do kieszeni ogrodniczek. Przed nią widniały zamknięte drewniane drzwi, za którymi w wąskich, ciemnych korytarzach zniknął Kruczek. Jej dłoń w kieszeniach spodni trafiła na twardy, ciężki przedmiot.

– Klucz od wieżyczki. Ciekawe, czy pasuje? – zastanawiała się wkładając go w otwór starego, zardzewiałego zamka.

Klucz pasował jak ulał.

Nacisnęła klamkę najwyraźniej nieużywaną od ponad stu lat. Drzwi otworzyły się z trudem. Przed kobietą stanął otworem długi, ciemny tunel. Gdzieś w głębi niego znajdował się ptak, którym Terra obiecała się opiekować do powrotu Agatki.

Pochylona weszła do podziemi oświetlając sobie drogę latarką.

Po chwili korytarz stał się wyższy i szerszy. Co jakiś czas odchodziły od niego odnogi, lecz Terra była przekonana, że Kruczek leciał na oślep, prosto przed siebie.

Trudno powiedzieć, jak długo szła. Światło jej latarki przygasło i kobieta brnęła w półmroku. Czuła, że schodzi w dół, bo korytarz obniżył się wyraźnie, a ziemia pod stopami była wilgotna.

„Gdzieś tutaj musi znajdować się podziemna rzeka” – pomyślała, gdy przemokły jej buty.

Latarka po chwili zgasła zupełnie, a tunel ponownie zaczął się wznosić. Terra była już bardzo zmęczona. Co kilka kroków opierała się o nierówne ściany podziemi. Jej wzrok powoli

przyzwyczajał się do ciemności. Pomagała sobie rękami łapiąc się wykrotów i wystających ze ścian dziwnych uchwytów. Bardzo pomagały jej iść pod górę.

– Co to może być? – próbowała przyglądać się tym nieregularnym, ale mocnym i giętkim kształtom. Terra czuła, że zna je bardzo dobrze, ale nie mogła sobie przypomnieć...

– Korzenie! Korzenie potężnych drzew. Jestem pod korzeniami lasu! – wykrzyknęła w olśnieniu.

Jej pamięć przywołała obrazy z dzieciństwa: wielowiekowe sosny, omszałe głazy, pnącza owinięte wokół wysokich pni... Oczyma wyobraźni zobaczyła rozpadliny i jamki, w których bawiła się ze swoim przyjacielem w chowanego, kiedy byli dziećmi.

– Niko znał las jak własną kieszeń. Zawsze potrafił mnie znaleźć – pomyślała i cień niepokoju ogarnął jej serce. – Czy warto się ukrywać? Czy przeznaczeniem nasion jest czekanie?

Nagle w oddali Terra zobaczyła blade światło.

– A więc w tę stronę leciał mój ptak! – ucieszyła się.

Przyśpieszyła kroku.

Czuła już na policzkach powiew świeżego, chłodnego powietrza. Czuła zapach drewna...

Po chwili była u wylotu podziemnego korytarza. Stanęła na szczycie stromego zbocza.

Wysoko na niebie krążył czarny ptak. Zataczał coraz węższe koła, w końcu usiadł na jej ramieniu.

A Terra stała i patrzyła. Przed nią, w dole, roztaczał się przerażający widok.

Gogo

Gogo szedł białym, jasno oświetlonym korytarzem. Jego kroki tłumił miękki biały dywan. Wszystko tu było białe i sterylnie czyste. Gogo w swoim znoszonym ubraniu sprzątacza wydawał się elementem innej układanki. Rozglądał się uważnie dokoła. Aż stanął przed drzwiami gabinetu szefa laboratorium, w którym pracowała mama Agatki.

Wszedł do środka.

Za białym biurkiem siedział wysoki, szczupły mężczyzna o starannie wypielęgnowanych dłoniach.

– O co chodzi? – zapytał nie odrywając wzroku od ekranu komputera.

– Przyniosłem zwolnienie lekarskie jednej z kierowniczek działu projektowania.

Mężczyzna dopiero teraz obrzucił Gogo bacznym spojrzeniem.

– Pana ubiór wskazuje, że jest pan sprzątaczem ulic. Jest pan lekarzem?

– Nie.

Mężczyzna przez chwilę przeszukiwał zasoby komputera.

– Niewiele o panu wiemy. Ale zaraz to naprawimy – mężczyzna wydał komendę i natychmiast do pokoju weszło czterech ubranych na biało mężczyzn.

– Zrobić wywiad środowiskowy. Przeszukać mieszkanie.

Dwóch mężczyzn wyszło.

– Pan będzie łaskaw poczekać – mężczyzna wykonał ruch

ręką i Gogo został wyprowadzony do pomieszczenia, w którym było jedno krzesło.

Gogo siedział i czekał.

Trudno powiedzieć, ile czasu to trwało. Może dwie godziny, może sześć.

Na wezwanie, Gogo ponownie stawił się w gabinecie wysokiego mężczyzny. Na samym środku białego stołu leżał dyplom, z którego wynikało, że Gogo jest biologiem.

Mężczyzna dokładnie obejrzał dokument.

– No, no! Genetyka roślin! Potrzebujemy specjalistów takich jak pan – wysokim ze zdumienia głosem odezwał się mężczyzna. – Dlaczego pan to ukrywał?

– Właśnie dlatego – rzekł poważnie Gogo.

– Dlatego, że pana potrzebujemy? W takim razie – zawyrokował mężczyzna – nie pozostaje mi nic innego, jak poinformować o tym fakcie przełożonych. Myślę, że Nikt powinien się o tym dowiedzieć.

Gogo nieznacznie się uśmiechnął.

Po chwili czterech mężczyzn wyprowadziło go na korytarz. Bezszelestna winda zawiozła ich na najwyższe piętro wieżowca. Tam, w biurze z oknami na wszystkie strony świata, pracował sam Wielki Nikt.

Kolejne drzwi rozsuwały się przed nimi jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, ale Gogo zauważył czujniki skierowane na źrenicę oka szefa czteroosobowej straży. Źrenica oka – niepowtarzalna jak linie papilarne, niemożliwa do skopiowania, najdoskonalszy sposób identyfikacji osób wchodzących do

najściślej strzeżonej części budynku.

„Jak klucz otwierający wiele drzwi” – przemknęło mu przez myśl.

Ostatnie drzwi otworzyły się miękko.

Weszli do środka. Przez ogromne okna widać było Metropolię skąpaną w przytłumionym blasku słońca.

Niski, lekko zgarbiony mężczyzna stał odwrócony do nich tyłem. Patrzył na swoje dzieło.

– Czyż to nie jest imponujący widok – odezwał się odwracając twarz w ich stronę.

Miał siwe włosy i pomarszczoną skórę. Nosił śnieżnobiały garnitur, który kontrastował z jego ciemnym spojrzeniem. Był już starym człowiekiem.

– Panowie, zostawcie nas samych – poprosił.

– Pan jest biologiem, nieprawdaż? Chciałbym panu coś pokazać – zwrócił się do Gogo, kiedy tamci wyszli. – Jeśli pan pozwoli.

Jego głos brzmiał uprzejmie, ale nie budził zaufania.

– Metropolia – siwy mężczyzna wykonał gest w kierunku okien – to centrum świata. A wkrótce – na moment zawiesił głos – stanie się całym światem. Rozwiązania techniczne i technologiczne, jak pan zapewne wie, nie są dla mnie problemem. Wręcz przeciwnie – uwielbiam wyzwania. Moim celem jest jednak coś innego: poprawa jakości życia na ziemi. Chcę uruchomić produkcję roślin w nowoczesnych technologiach. To przyszłość świata. Pan, jako naukowiec, zdaje sobie sprawę z konsekwencji, prawda?

Gogo nie odpowiedział.

– Kontrola produkcji roślin pozwoliłaby zarządzać gospodarką na świecie! Niech pan sobie wyobrazi: zdalnie sterowane opady deszczu, ściśle regulowany poziom nawodnienia gleby, pełna kontrola rzek i zbiorników wodnych... Niech pan tylko pomyśli: pełna kontrola! Z czasem moglibyśmy przejąć władzę nad powietrzem. To my decydowalibyśmy, gdzie będą dobre warunki do oddychania, a gdzie...

– Bzdura! – Gogo czuł narastającą złość. – Nie chodzi panu o dobro ziemi, tylko o władzę nad nią. Ale ani rośliny, ani zwierzęta, ani ludzie nie potrzebują pańskiej kontroli, tylko wolności. Tylko wolności!

– Ja jestem wolnością! – siwy mężczyzna zacisnął pięści.

Gogo spojrzał w jego ciemne oczy.

– Pan jest Nikim.

Las

Agatka martwiła się o Gogo. Od kilku dni go nie widziała.

Tymczasem mama poczuła się lepiej i natychmiast chciała wracać do pracy.

– Dudi mówił, że powinnaś wyjechać za miasto, odetchnąć świeżym powietrzem. Może pojedziemy do lasu? – zaproponowała Agatka.

Mama pomyślała o przyjemnym cienistym chłodzie leśnej polanki, o ścianie zieleni, szumie wiatru i nieustającym śpiewie

ptaków. Czuła, że nie może wrócić do suchych, klimatyzowanych pomieszczeń sterylnie białych laboratoriów. Założyła więc swoje stare, poplamione farbami spodnie, wzięła sztalugi i pojechały. Tylko na jeden dzień, tylko na kilka godzin.

Samochód jechał szybko, sprawnie pokonywał zakręty. Mknął estakadę zawieszoną ponad ulicami miasta. Z góry Agatka widział te fragmenty Metropolii, których nie znała i nawet nie miała pojęcia, że miasto jest tak olbrzymie.

Potem jechały autostradą zawieszoną ponad dachami domów, aż wreszcie skręciły w boczną ulicę wiodącą do lasu.

– Chyba pomyliłam drogę – powiedziała mama cicho, kiedy po kilku kilometrach nie było widać ani jednego drzewa.

Jechały i jechały, aż zatrzymały się i podnóża stromej góry. Rozejrzały się wokoło. Kiedyś wszystkie te zbocza porastał gęsty las. Teraz z ziemi sterczały korzenie. Przez środek biegło głębokie koryto wyschniętej rzeki.

Agatka wysiadła z samochodu.

– Ale jak? Jak to się mogło stać? – mama nie dowierzała własnym oczom.

Agatka długo milczała. Podeszła do stromego brzegu, uklękła i przesypywała suchą ziemię przez palce.

– Tam, gdzie jest las, jest woda. Tam, gdzie jest woda, jest życie – Agatka przypomniała sobie słowa Terry. – Tak mówiła ta stara kobieta.

– Metropolia potrzebuje nowych terenów pod budowę fabryk nowoczesnej produkcji roślin – powiedziała mama. – Wiem,

bo pracuję w centrum projektowania rozbudowy Metropolii – wyszeptała.

– Nikt nie może zniszczyć wielkiego, starego lasu, żeby zaprojektować rozbudowę Metropolii – powiedziała Agatka głośno, a jej słowa poniosło echo w górę zbocza.

– Mylisz się córeczko. Nikt może to zrobić.

Stały teraz obie i patrzyły na zmieniony krajobraz, na suchą ziemię, na pustą rzekę.

Mama wyjęła z samochodu sztalugi. Malowała korzenie, kikuty drzew, białe kamienie w suchym korycie rzeki. I ptaki, mnóstwo bezdomnych ptaków krążących po pustym niebie.

– Czas z tym skończyć – powiedziała mama.

Kiedy wsiadały do samochodu, zapadał zmierzch.

Z góry za odjeżdżającym samochodem patrzyła stara kobieta. Jej ciemny wzrok podążał dalej i dalej, za zakole rzeki, za kolejne jej zakręty. Widziała przeszłość i przyszłość. I wieś pod lasem podzieloną spienioną rzeką, i Metropolię ogarniającą cały świat. I Agatkę, jak stawia obraz przy swoim łóżku i jej mamę, jak kładzie się spać.

– Najwyższy czas – powiedziała stara kobieta, nie wiadomo: do siebie czy do ptaka. – Najwyższy czas wyjść z ukrycia.

Odwróciła się i podziemnym tunelem wróciła do siebie.

Noc

Kiedy Agatka wróciła z mamą do domu, była już noc.

– Mamo, daj mi ten obraz – poprosiła. – Chcę go komuś pokazać.

Agatka postawiła go koło swojego łóżka. Mama czuła się bardzo zmęczona. Jeszcze zjadły razem kolację przy stole w kuchni i poszły spać.

Agatka długo leżała z otwartymi oczami. Patrzyła na światła wielkiego miasta, wsłuchiwała się w jego rytm.

„Metropolia nigdy nie śpi" – pomyślała i przypomniała sobie, co mówił Gogo o Wielkim Nikim.

„On też teraz nie śpi – przeszło jej przez głowę. – Co robi teraz Gogo?"

Bezszelestnie wstała, ubrała się i wyszła na ulicę. Zabrała ze sobą obraz mamy.

Miasto nocą wyglądało zupełnie inaczej niż za dnia. Agatka nie miała pojęcia, że o tej porze toczy się drugie życie Metropolii. Ruszyła w dół ulicą, w kierunku najwyższego wieżowca. Niosła przed sobą obraz jak tarczę.

A nocni mieszkańcy Metropolii oglądali się za nią:

– Co za wstrząsająca wizja świata. Te martwe drzewa, ta pusta rzeka – mówili jedni.

– Fantastyczne dzieło, genialny malarz – zachwycali się inni.

– Ależ to kłamstwo! Świat jest zielony, pełen życia! Żyjemy

na zielonej planecie – oburzali się ci, którzy wolą widzieć świat taki, jaki powinien być, niż jaki jest.

Tak więc nocni mieszkańcy miasta oglądali się za Agatką, ale ona nie zwracała na nich uwagi.

Tam, w najwyższym budynku Metropolii był ktoś, kto być może potrzebował jej pomocy.

Za drzwiami wieżowca stał senny strażnik. Agatka obserwowała go przez szybę. Kiedy wyszedł na obchód, weszła do środka.

W tym momencie winda bezszelestnie się otworzyła i wysiadło z niej dwóch mężczyzn w białych uniformach. Agatka zdążyła kucnąć chowając się za obrazem mamy.

– … ten z siódemki nie podejmuje współpracy – kończył wypowiedź pierwszy z nich przechodząc obok obrazu.

– Musi coś wiedzieć. Inaczej Nikt by się z nim nie patyczkował. Kazał go umieścić na najniższym poziomie i wdrożyć specjalne traktowanie – zmęczonym głosem odpowiedział drugi.

– Też mi się wydaje, że to ktoś ważny. Nie wierzę, że to zwykły sprzątacz – ziewnął ten pierwszy. – Patrz, niezły obraz ktoś zostawił.

– No!

Ich słowa zelektryzowały Agatkę. Domyślała się, o jakim sprzątaczu rozmawiali. Kiedy tylko mężczyźni zniknęli za zakrętem korytarza, weszła na klatkę schodową. Bała się jechać windą. Ryzyko spotkania strażników było jednak zbyt duże.

Zbiegała zatem schodami w dół i w dół. Liczyła piętra. Na najniższym wzdłuż korytarzy rozmieszczone były metalowe

drzwi. Agatka znalazła siódemkę. Oparła obraz o ścianę.

– Gogo – wyszeptała w dziurkę od klucza. – Jesteś tam?

Za drzwiami ktoś się poruszył.

– Agatka? Co ty tu robisz?

– Przyniosłam obraz... – zaczęła wyjaśnienia, ale przerwała. – Jak cię stąd wydostać?

– Nie mam pojęcia. Jesteśmy w najstarszej części podziemi, te zamki w drzwiach mają ze sto lat...

– Sto lat? – dziewczynka sięgnęła do kieszeni, w której nosiła ciężki metalowy przedmiot. – Sto lat, powiadasz? – Agatka przyglądała się kluczowi od wieżyczki dla ptaków ze starej, stuletniej kamienicy.

Gogo usłyszał zgrzyt przekręcanego klucza i po chwili mógł uściskać Agatkę.

– Szybko, musisz stąd uciekać – mówiła zamykając ponownie drzwi na klucz. – Tam są schody!

– Mam lepszy pomysł – Gogo skierował swe kroki w przeciwnym kierunku. – Tu jest tunel, który wyprowadzi nas poza Metropolię.

Na końcu nieoświetlonego korytarza znajdowały się małe, drewniane drzwi.

– To jest wejście do podziemi, chodź za mną – powiedział Gogo, lecz Agatka pokręciła przecząco głową.

– Mam tu jedną sprawę do załatwienia – rzekła. – Jak będziesz na zewnątrz, znajdź Terrę i powiedz, żeby dobrze ukryła nasiona. Wkrótce mogą być potrzebne. Żegnaj!

Agatka zamknęła za nim wejście do podziemi. Została sama.

Album

Terra trafiła ręką na małe drewniane drzwiczki, pchnęła je i znalazła się ponownie w najniższej części piwnicy pod kamienicą przy rynku tego małego miasteczka, w którym ludzie dawno zapomnieli o starej kobiecie hodującej chwasty. Ptak przez całą drogę leciał tuż przed nią, tak że trafiła do domu jak po sznurku, nawet bez światła. Ale miała całkowicie przemoczone nogi, była przemarznięta i zmęczona.

– Jutro się wami zajmę – powiedziała czule do swoich roślin i wyszła z piwnicy.

Przez nieuwagę, a może ze zmęczenia zostawiła za sobą otwarte drzwi i włączone światło, które w ciemności wskazuje drogę i nie pozwala zabłądzić.

W swoim mieszkaniu Terra zaparzyła herbatę i usiadła w fotelu. Wzięła do ręki album ze starymi zdjęciami.

Na jednym z nich dwoje dzieci stało pod rozłożystą jabłonią. Był to bardzo stary gatunek jabłoni. Dziewczynka i chłopczyk dumnie opierali się o jej pień. Potężne konary pochylały się nad ich głowami.

– Gdybyś ty wiedział, co jest dla mnie najważniejsze na świecie – wyszeptała stara kobieta dotykając zniszczoną, pomarszczoną dłonią twarzy chłopca na fotografii. – Gdybyś ty wiedział...

Obraz

Strażnicy leniwie krążyli po budynku. O tej porze laboratoria i centra dowodzenia były puste, komputery wyłączone, światła pogaszone, pozamykane drzwi. A jednak na samej górze w swoim apartamencie pracował Wielki Nikt. Jego należało strzec. O jego spokój i bezpieczeństwo należało dbać. Dla niego strażnicy jeździli nocą windą i przemierzali białe korytarze.

Strażnik z parteru wrócił już z obchodu i teraz sennym wzrokiem wpatrywał się w ekran monitoringu. Dwaj pozostali zbliżali się do niego niespiesznie.

– Nic? – zapytał tłumiąc ziewanie.

Tamci pokręcili tylko głowami.

– Gdzie dałeś ten obraz? – odezwał się po chwili jeden z nich.

Strażnik z parteru wzruszył ramionami.

– Jaki obraz?

– Ten, co tu stał pod ścianą... – mężczyźni wymienili spojrzenia. Zrozumieli się bez słów.

Po chwili na wszystkich piętrach zapaliły się czerwone lampki, odezwały krótkofalówki. Strażnicy wyciągnęli broń. Dwóch zjechało windą na najniższy poziom. Stanęli przy zamkniętych drzwiach numer siedem i trzymali straż, żeby ten, który powinien być w środku, nie mógł uciec. Tak na wszelki wypadek.

Agatka szła schodami w górę, niosła obraz. Była już bardzo wysoko, bolały ją nogi, każdy stopień wydawał się nie do

pokonania. Słyszała nad sobą głosy i bieganinę, widziała czerwone alarmujące światła, lecz nie miała siły uciekać. Ukucnęła za obrazem na półpiętrze i tak ją znalazł dowódca straży.

– Mała dziewczynka? – dowódca straży uśmiechnął się mimo woli na jej widok. – To twój obraz?

– Mojej mamy.

– Ty go tu przyniosłaś?

Agatka skinęła głową.

– Tak. Chcę go komuś pokazać.

– A komu, jeśli wolno spytać?

– Nikomu – odpowiedziała.

Mężczyzna wyprostował się i sięgnął po krótkofalówkę.

– Alarm odwołany, obiekt na poziomie J. Pod kontrolą.

Po chwili do dowódcy dołączyło trzech innych strażników.

– Pójdziesz z nami – padła komenda, ale Agatka nie miała siły się podnieść.

Dowódca delikatnie wziął ją na ręce, Agatka objęła go za szyję. Jeden ze strażników niósł obraz.

Wjechali na najwyższy poziom. Szli białym korytarzem. Zatrzymali się przed drzwiami. Czytniki skanowały źrenicę oka dowódcy straży, ale z niewyjaśnionych przyczyn jego źrenice były przesłonięte łzami, a łez czytniki nie potrafiły rozpoznać.

Światło

Gogo usłyszał za sobą szczęk zamykanych drzwi i otoczyła go ciemność. Ruszył przed siebie. Ostrożnie, po omacku posuwał się naprzód. Pod dłońmi wyczuwał chropowaty, zimny beton.

Był teraz dokładnie pod ulicami Metropolii. Sprzątał to miasto od wielu lat, znał jego zakamarki i rozkład tuneli jak własną kieszeń. Wiedział, którędy prowadzą i gdzie znajdują się do nich wejścia. Nie był jednak pewien, czy jakiś ich fragment się nie zawalił, czy nie ma jakichś bocznych, nie zaznaczonych na mapach korytarzy. Przyspieszył. Po pewnym czasie zaczął liczyć kroki. Zorientował się, że boczne odnogi odchodzą w prawo i w lewo regularnie, w równych odstępach. Gdyby chciał, mógłby teraz skręcić i wyjść na zewnątrz w pobliżu swojej pracy. Wiedział jednak, że musi iść prosto, że tędy prowadzi najprostsza i najkrótsza droga poza Metropolię.

Gogo szedł już bardzo długo. Wydawało mu się, że dawno powinien był wyjść na zewnątrz. Czyżby zabłądził? Teoretycznie było to możliwe. Mógł po ciemku skręcić w złą odnogę. Albo droga mogła być zasypana. Lub szedł wolniej, niż zamierzał i właściwy zakręt był jeszcze przed nim? Gogo miał coraz więcej wątpliwości. Niemniej jednak szedł wciąż przed siebie wyczuwając dłońmi nierówności bocznych ścian tunelu.

– Minąłem już las, minąłem rzekę, muszę być w pobliżu wyjścia – powiedział na głos, aby dodać sobie otuchy.

Doszedł do kolejnego skrzyżowania. Spojrzał w głąb tunelu i, jak

miał to w zwyczaju, zmrużył oczy. Po lewej stronie dostrzegł nikłe światło. Właściwie cień cienia światła, odbicie odbicia, lecz jego wzrok przywykły do mroku i spragniony jasności zareagował natychmiast.

„Światło dla roślin jest jak mądrość dla ludzi – przypomniał sobie słowa nauczycielki biologii. – Dzięki temu wiadomo, w którym kierunku się rozwijać i nasz trud nie idzie na marne."

Po chwili Gogo stał przed małymi, drewnianymi drzwiczkami, za którymi znajdowała się podziemna piwnica, a w niej worki z ziarnem i pojemniki z nasionami drzew, traw, chwastów... Piwnica pod kamienicą przy rynku w miasteczku, w którym Gogo urodził się i wychował. Piwnica, w której Terra przez nieuwagę zostawiła zaświecone światło.

Wielki Nikt

Dowódca straży głośno wytarł nos. Było to działanie stanowczo poza protokołem. Strażnik, który niósł obraz, obejrzał się zaskoczony. Dowódca mrugnął kilkakrotnie powiekami. Skanery ponownie zajrzały do jego źrenic. W tym momencie drzwi otworzyły się bezszelestnie i weszli do środka.

Wielki Nikt stał pochylony nad stołem kreślarskim. Za oknami jego pracowni widać było Metropolię nocą. Oświetlone drogi, mosty, wieżowce wyglądały może nawet wspanialej niż w dzień. Nocą nie było widać gęstego dymu, jaki wypełniał ulice i place. Ciężkiego smogu, którym oddychali mieszkańcy Metropolii.

Nikt podniósł swoją głowę i utkwił spojrzenie ciemnych oczu w dowódcy straży, który cały czas trzymał na rękach Agatkę.

– Nasze służby wykryły obecność intruza na poziomie J. Oto... ona – zameldował dowódca stawiając jednocześnie Agatkę przed obliczem Nikogo.

– Intruza? – Wielki Nikt uniósł brwi w górę, po czym odezwał się niespodziewanie ciepłym głosem:

– Jak się nazywasz, moje dziecko?

– Mam na imię Agatka. Przyniosłam panu obraz mojej mamy.

Strażnik postawił go obok dziewczynki.

– Twoja mama kazała ci przyjść tutaj w nocy, żeby mi to pokazać? – zapytał Nikt pokazując sękatym palcem obraz.

– Nie – powiedziała dziewczynka cicho i spuściła głowę.

Nikt spojrzał w twarz dowódcy.

– Chcę o niej wiedzieć wszystko – rzucił krótko, po czym dowódca ze strażnikami odmeldowali się,

– A zatem powiadasz, że przyszłaś tutaj bez wiedzy swojej mamy. Po co więc? – zapytał Wielki Nikt siadając w fotelu naprzeciwko okna.

Agatka milczała.

– Pokaż mi ten obraz – poprosił.

Agatka ustawiła go naprzeciwko mężczyzny. Sama usiadła w fotelu obok.

Siedzieli tak i patrzyli na zniszczony las, suchą rzekę, bezdomne ptaki. Zbocza wypełnione kikutami pni.

– Znam to miejsce – odezwał się w końcu ściśniętym głosem Nikt. – Kiedyś była tam wieś. W dole płynęła rzeka. Straszna, zła

rzeka. Pewnego dnia...

– … rzeka podzieliła świat – przerwała mu Agatka.

– Skąd wiesz?

Agatka nie odpowiedziała.

– Tak, masz rację. Rzeka podzieliła ludzi. Chciałem im pomóc. Zbudowałem most, który łączył brzegi rzeki, ale ludzie po tamtej stronie byli okrutni, kierowała nimi chęć zemsty, nic więcej. – Mężczyzna zamyślił się, jakby wspomnienia sprawiały mu ból.

– Zniszczyli moje dzieło, które było jeszcze w fazie rozwoju. Dzieło, które mogło przynieść im pokój. Wygnali mnie, zmusili, żebym się ukrywał. Spędziłem wtedy pięć lat w podziemiach. Poznałem tunele, naniosłem je na mapy, wzmocniłem i … poprzysiągłem zemstę.

– Ludzie po obu stronach rzeki są tacy sami jak ty.

– Nie! Są okrutni i źli. Niszczą wszystko, co cenne...

– … są tacy sami jak ty – powtórzyła spokojnie dziewczynka.

– Wygnali mnie, zmusili, żebym się ukrywał! – powtórzył mężczyzna.

– A ty nikogo nie zmusiłeś, żeby się ukrywał? – zapytała Agatka.

– Nimi kierowała wyłącznie chęć zemsty! – podniósł głos.

– A tobą? Co tobą kieruje? – Agatka patrzyła w jego ciemne oczy.

Nikt się nie odezwał.

W ciszy, jaka zapanowała, słowa Agatki zabrzmiały jak zaklęcie:

– Ludzie po obu stronach rzeki są tacy sami jak ty.

Mężczyzna zerwał się z fotela.

– Milcz! Rozkazuję ci milczeć! Zrozumiano?

Niski, zgarbiony staruszek stał naprzeciwko dziewczynki i machał rękami nie mogąc zaczerpnąć tchu.

– Poprzysiągłem, że zniszczę ten jej przeklęty las i go zniszczę! A ci, którzy mnie wygnali, będą mnie prosić o dom! – krzyczał. – To jej wina!

Odwrócił się twarzą do okna. W dole widać było rozświetlone miasto.

– Patrz – powiedział opanowanym głosem. – Kontroluję całe miasto, każdy przejaw życia, każde źdźbło trawy. Metropolia będzie całym światem.

– A jeśli świat nie zechce być Metropolią? – dziewczynka stanęła obok niego.

– Zbudowałem miasto, które łączy ludzi, dałem im dach nad głową, pracę, wszystko...

– Nie wszystko – odezwała się Agatka. – Nie dałeś im wyboru. Tracą życie robiąc to, czego nie chcą robić. Ludzie bez wolności są jak twoje rośliny w donicach, nie sięgają korzeniami w głąb ziemi. Umierają.

– To jej wina. Wyjdź – rozkazał Wielki Nikt.

Drzwi otworzyły się bezszelestnie. Agatkę wyprowadziło dwóch białych strażników.

Zjechali windą na parter.

– Trafisz do domu, mała? – zapytał jeden z nich.

Agatka skinęła głową.

Nad Metropolią snuły się zasłony smogu. Wstawał świt.

Ziemia

Gogo w kuchni Terry pił herbatę. Kobieta siedziała naprzeciwko niego i przyglądała mu się z uśmiechem.

– Więc powiadasz, że grozi mi śmiertelne niebezpieczeństwo? – zapytała. – I że muszę uciekać i się ukrywać?

Gogo przytaknął.

– Musimy ukryć twoje rośliny, schować nasiona – mówił. – Wiem, jak to zrobić, znam podziemia...

– Ja też je znam – odparła Terra. A po chwili dodała:

– I on też je zna.

Gogo podniósł na nią zaskoczony wzrok.

– A coś ty myślał? – Terra dolała mu herbaty. – Mam lepszy pomysł. Wiesz, gdzie ukryjemy moje nasiona i rośliny? W ziemi.

Gogo patrzył na nią, jakby stara kobieta straciła rozum.

– W ziemi – powtórzyła. – Posadzimy las. Rozumiesz?

Gogo nie rozumiał. Terra westchnęła.

– Nie będę się dłużej ukrywać – powiedziała. – Myślałam, że Nikt o mnie nie pamięta, że zapomniał, że zajął się projektowaniem swoich dróg i mostów, budowaniem Metropolii. Ale myliłam się. Widziałam zniszczony las, wyschniętą rzekę, suchą ziemię.

– No właśnie! Na takiej twardej, suchej ziemi nic nie wyrośnie – Gogo bezradnie rozłożył ręce.

– Tak myślisz? – Terra przekrzywiła siwą głowę. Miała iskierki w oczach. – Chcesz spróbować?

Gogo odstawił pusty kubek. Wstał.

– Najwyższy czas się przekonać – powiedział.

Cena

Kiedy Agatka weszła do mieszkania, właśnie zadzwonił budzik mamy. Dziewczynka miała kilka sekund, żeby wskoczyć do łóżka i udawać, że spała w nim całą noc. Mama po chorobie musiała iść do pracy. Zostawiła córce na stole śniadanie i karteczkę, że wróci później. Bardzo się śpieszyła.

Agatka próbowała odtworzyć wydarzenia ostatniej doby, ale wyjazd za miasto, wyschnięta rzeka, obraz mamy, ucieczka Gogo i rozmowa z Wielkim Nikim wydawały jej się teraz tak odległe! Agatce chciało się płakać. Miała poczucie całkowitej klęski. Czy naprawdę myślała, że obraz mamy zmieni serce Nikogo?

Obraz mamy! Agatka uświadomiła sobie, że nie zabrała go ze sobą, że został tam!

Stał teraz oparty o ścianę w pracowni, na ostatnim piętrze najwyższego wieżowca w Metropolii. Wielki Nikt siedział w fotelu naprzeciwko niego i wpatrywał się weń ciężkim wzrokiem. Patrzył na odsłonięte korzenie, wyschniętą rzekę, bezdomne ptaki i twardą, spaloną ziemię.

Czuł w sercu wielki ciężar.

– Sprowadź tu tę malarkę – rozkazał strażnikowi przez mikrofon.

Po chwili do jego pracowni weszła kobieta w białym uniformie.

– Pani pracuje w dziale projektowania rozwoju Metropolii? – chciał się upewnić Wielki Nikt.

– Tak – potwierdziła kobieta.

– I jest pani autorką tego dzieła? – wskazał dłonią obraz stojący za nią.

Kobieta odwróciła się i z zaskoczeniem zobaczyła obraz, który wczoraj namalowała.

– Tak, to ja – wyjąkała zdumiona.

– Jest znakomity – uśmiechnął się stary mężczyzna. – Doskonały. Czy pani dużo maluje?

– Właściwie odkąd przyjechałam do Metropolii, prawie wcale.

– Dlaczego? Powinna pani malować! Pani obrazy powinny znaleźć się we wszystkich moich galeriach na całym świecie. Mogę to pani zapewnić... – zawiesił głos.

– Tak? – kobieta wydawała się oszołomiona propozycją.

– Oczywiście! Proszę sobie wyobrazić: pani obrazy na najważniejszych wystawach, wernisaże, wywiady, pieniądze, sława... Pani jest bardzo utalentowaną malarką! – zapewniał.

– Nie rozumiem, skąd... – zaczęła kobieta, lecz Wielki Nikt jej przerwał.

– Proszę nie pytać. Interesuję się życiem moich pracowników, tym, co robią w czasie wolnym, czy mają rodzinę, z kim się spotykają... Pani córka chodzi do szkoły, prawda?

Mama Agatki nie odpowiedziała. Wielki Nikt znał przecież odpowiedź.

– Proszę podać cenę – Wielki Nikt uniósł obraz na wysokość oczu.

– Ten nie jest na sprzedaż. Podarowałam go córce – powiedziała.

– To nie ma znaczenia. Kupię od pani wszystkie obrazy.

Mama Agatki milczała.

– Będzie pani dla mnie malowała na zamówienie. A ja zapewnię pani wielki sukces.

– Na zamówienie? – zadała pytanie mama Agatki.

– Pod warunkiem, że będzie pani malowała to, co ja zaakceptuję, pod moją kontrolą.

– Przykro mi, ale ja nie maluję pod kontrolą.

– Nie chce pani odnieść sukcesu? – zapytał Wielki Nikt.

– Nie każdy sukces wart jest wolności. Wolność nie jest na sprzedaż – powiedziała mama Agatki.

Stary mężczyzna zamilkł. Spotkanie było zakończone.

Wielki Nikt został sam. W samotności wpatrywał się w obraz.

Woda

Było ich dwoje: stara kobieta i Gogo. Stali u podnóża wielkiego, łagodnego zbocza, które jeszcze kilka lat temu porastał stary las. Nad nimi wysoko krążył ptak, przed nimi otwierało się pustkowie suchej, spalonej ziemi.

– No to do roboty – zakomenderowała Terra i pierwsza wbiła

w ziemię motyczkę. – Musimy spulchnić ziemię.

Pracowali cały dzień. Aż do wieczora umieszczali w ziemi sadzonki drzew starannie podlewając każdą z nich wodą przyniesioną z domu. Siali też nasiona ukochanych chwastów Terry.

– Jutro przyjdziemy tu znowu – powiedziała patrząc na wykonaną pracę.

Nie wyglądało to imponująco. Posadzili kilka drzew, spulchnili niewielki kawałeczek twardej, suchej ziemi. Ale stara kobieta uśmiechnęła się do siebie. Miała żelazne postanowienie odnowić oblicze ziemi. I przyjaciela do pomocy.

– Jutro przyniesiemy więcej wody – Gogo schylił się po narzędzia.

Następnego dnia było ich sześcioro. Przyszli starzy uczniowie Terry, którzy dowiedzieli się, że ich nauczycielka postanowiła odtworzyć stary las. Przynieśli ze sobą motyczki i grabie, a jeden z nich przywiózł cysternę wody.

– Musimy oszczędzać – powiedział. – W mieście też jest jej coraz mniej.

– Wiem, gdzie jest woda – rzekła Terra. – Pozwólmy tylko drzewom zapuścić korzenie głęboko, już one ją znajdą. Pamiętacie, co wam mówiłam?

– Że woda jest jak miłość, bez niej nie ma życia – przypomniał jeden z jej uczniów.

– I że rośliny potrzebują swobodnego dostępu do ziemi tak, jak ludzie wolności – dorzucił drugi.

Z każdym dniem było ich więcej. Niektórzy pracowali cały

dzień, inni przychodzili tylko popołudniami. Przynosili szczepki drzew, sadzonki roślin, wodę.

– Musimy zasadzić wiele rodzajów drzew, wszystkie gatunki, jakie tu występowały – tłumaczyła Terra. – Potrzebne będą także pnącza i trawy, każdy listek ma siłę przywracania życia – mówiła, a oni jej słuchali.

Po jakimś czasie zaczęli do nich przyjeżdżać także ludzie z Metropolii. Byli wśród nich przede wszystkim ci, którzy widzieli obraz mamy Agatki: nocni przechodnie, dowódca straży i strażnicy. Robili to w tajemnicy.

– Boimy się, że możemy wszystko stracić – mówili.

– Wszystko – wyjaśniali. – Pracę, dom. Wolność.

– Nikt nie może się dowiedzieć, że wam pomagamy – dodawali ci z Metropolii, ale przyjeżdżali coraz częściej i było ich coraz więcej.

Terra witała się z niektórymi jak ze starymi przyjaciółmi.

– Dudi! – wołała uradowana. – Gogo nie mógł się na ciebie doczekać.

Pewnego dnia z samochodu wysiadła Agatka z mamą.

– Ja też umiem sadzić drzewa. Wszystko pamiętam. Umiem nawet szczepić jabłonie, pokazywałaś mi! – powiedziała dziewczynka i od tej pory pracowała ramię w ramię z Terrą. Podglądała co robi stara kobieta i starała się ją wiernie naśladować.

– Mam godną następczynię – śmiała się wieczorami Terra, gdy wszyscy rozjeżdżali się do domów.

Agatkę zaprzątały jednak inne myśli. Od dłuższego czasu

planowała ponownie wybrać się do pracowni Wielkiego Nikogo po obraz. Nie chciała go tam zostawiać. Bała się, ale czuła, że musi to zrobić.

I któregoś dnia stanęła przed dowódcą straży i zażądała widzenia z Wielkim Nikim, a on się uśmiechnął i bez słowa zawiózł ją na najwyższe piętro. Skanery rozpoznały źrenice jego oczu.

– Dzień dobry – powiedziała Agatka. – Przyszłam po mój obraz.

Siwy mężczyzna kreślił jakieś plany.

– Po co ci on?

– Chcę pamiętać, jak wyglądał ten teren, zanim posadziliśmy tam las – powiedziała. – Teraz wygląda zupełnie inaczej.

– Teraz wygląda zupełnie inaczej? – mężczyzna utkwił w dziewczynce ciemny wzrok.

Po chwili strażnicy otrzymali polecenie przygotowania limuzyny. Wielki Nikt pierwszy raz od wielu lat opuszczał Metropolię.

Obszar odnowionego lasu powiększał się z każdym dniem. Wkrótce cały stok się zazielenił. Rośliny zaczęły wypuszczać drobne pędy, pojedyncze listeczki.

– Takie małe? – Agatka była rozczarowana.

– To dobrze, że małe – mówiła Terra. – To bardzo dobrze. Ważniejsze, żeby zapuściły głęboko korzenie, żeby sięgnęły do źródła. Dajmy im czas.

I rzeczywiście. Pierwsze posadzone przez Terrę i Gogo drzewa czerpały korzeniami wodę z podziemnej rzeki,

przekazywały ją do pnia, gałęzi, liści i nimi odparowywały na zewnątrz.

Po kilku miesiącach na dolinę spadł pierwszy od lat deszcz. Ludzie z radości tańczyli w mokrych ubraniach.

– Teraz ruszą moje chwasty – zacierała dłonie Terra ciesząc się jak mała dziewczynka.

Rozejrzała się. Wokoło siebie miała ogromny tłum radosnych, roześmianych ludzi, których połączyła wspólna praca i jeden cel. Na jej ramieniu usiadł czarny ptak, który przypominał jej kogoś ważnego, kogoś najważniejszego w jej życiu.

I wtedy na wzgórzu stanął On. Wysiadł z limuzyny, stał i patrzył.

Ludzie po obu stronach rzeki zamilkli. Zapanowała wielka cisza.

Terra podeszła do niego. Stali teraz naprzeciwko siebie.

Tak bardzo do siebie podobni i tak od siebie różni.

– Sami posadziliście ten las? Jak ich do tego zmusiłaś?

– To wolni ludzie. Robią w życiu to, co chcą.

– Kim oni są? – Nikt pokazał drżącą ręką tłum na zboczu lasu.

– Ci ludzie po obu stronach rzeki? – zapytała – Są tacy sami jak my.

Nikt powiódł ciężkim wzrokiem dookoła.

– Przeznaczyłem ten teren pod Metropolię.

– A ja przeznaczyłam ten teren na las.

– Daremny trud. Zniszczę twój las i wszystko, co kochasz, tak, jak ty odebrałaś mi wszystko, co było dla mnie ważne.

– A wiesz, co jest dla mnie ważne? Tak naprawdę ważne? –

zapytała. – Dla mnie ważny jesteś tylko ty – powiedziała powoli Terra. – Wiesz, co kocham? Dopóki jesteś, ciebie kocham najbardziej.

Stali i patrzyli na siebie, aż Wielki Nikt odwrócił wzrok. Na policzkach miał krople – nie wiadomo: deszczu czy łez. Drżały mu ramiona. Pochylił nisko siwą głowę. Wyglądał na bardzo starego i bardzo zmęczonego człowieka.

– Kochasz mnie? – zapytał. – Nikt mnie nie kocha – powiedział cicho.

Terra zaczęła się śmiać.

– Nikt? Przecież to ty jesteś Nikt.

A on popatrzył na nią i też wybuchnął śmiechem.

I śmiali się na cały głos, a ludzie po obu stronach rzeki zaczęli bić brawo.

– Wygrałeś – powiedziała Terra ocierając roześmiane oczy. – Wygrałeś, znalazłeś mnie. Teraz ja kryję. Pałka zapałka dwa kije...

– Tak się cieszę Terra, że cię odnalazłem – powiedział Niko poważnie i mocno ją przytulił. – Że cię w końcu odnalazłem.

Następnego dnia siwowłosy staruszek, który całe życie spędził w swojej pracowni na najwyższym piętrze wieżowca w Metropolii, stanął obok Terry i razem z nią sadził sadzonki drzew.

Po południu Terra zabrała przyjaciół do siebie.

– Pokażę ci coś, Niko – powiedziała i zaprowadziła go do ogrodu za kamienicą. – Pamiętasz tę jabłoń? – zapytała, gdy oboje stanęli pod starym pniem drzewa. – To szczepki z drzewa

mojej mamy, bardzo stara odmiana jabłoni – wyjaśniła. – Szczepiłyśmy ją zeszłej wiosny z Agatką. Pamiętasz Agatko? – stara kobieta zwróciła się w stronę dziewczynki.
A ona aż podskakiwała z radości.

– Za kilka lat będą na niej owoce – obiecała Terra.

– Tyle lat się zmarnowało – westchnął Niko obejmując ją ramieniem. – Tyle lat żyłem sam, bez ciebie.

– Czas to nadrobić. Zapraszam wszystkich na herbatę z róży – powiedziała pogodnie Terra.

I poszli.

A ona przecież cały czas mieszkała w tej kamienicy przy rynku, tej z czerwonym dachem i wieżyczką dla ptaków, i z ogrodem dla roślin, wiecie w której?

Fundusz Partnerstwa

KIM JESTEŚMY?

Działamy nieprzerwanie od 2004 roku jako niezależna i samorządna fundacja, powołana w celu poprawy jakości i wspierania działań na rzecz ochrony środowiska i zrównoważonego rozwoju.

Aktywizujemy mieszkańców miast i terenów wiejskich do podejmowania działań proekologicznych, które przyczyniają się do zachowania dziedzictwa przyrodniczo-kulturowego oraz poprawy jakości życia, stanu środowiska i krajobrazu. Współpracujemy z organizacjami pozarządowymi, szkołami, firmami, grupami nieformalnymi, samorządami lokalnymi i innymi instytucjami w całej Polsce.

Jesteśmy zaangażowani w inicjatywy społeczne, ekologiczne i artystyczne na terenie Nowej Huty – unikalnej, postindustrialnej dzielnicy Krakowa. Prowadzimy programy edukacji ekologicznej dla dzieci i młodzieży, starając się uwrażliwiać młodych ludzi na przyrodę i w ten sposób kształtować postawy i zachowania społeczne przyjazne środowisku.

Realizujemy także projekty międzynarodowe w Europie Środkowowschodniej. Jesteśmy członkiem międzynarodowego stowarzyszenia Environmental Partnership Association, które skupia sześć fundacji wspierających zrównoważony rozwój w Polsce, Republice Czeskiej, na Słowacji, Węgrzech, w Rumunii i Bułgarii.

Fundusz
Partnerstwa

www.ffp.org.pl

ISBN: 978-83-926043-4-1